**Za n i e d o p o w i e d z e n i a**

Słowa mają wydźwięk dopiero wtedy, kiedy pozwalamy sobie dać im wybrzmieć, Język jest jednocześnie surową i nieprzyjazną przestrzenią, a także miejscem przenikliwych i przyprawiających o dreszcze znaczeń.

Lubię widzieć to, co piszę. To jakby tworzenie czegoś, co nie istnieje i manipulacja czytelnikiem, aby i on uważał, że to do złudzenia przypomina przestrzeń, w jakiej się jest. Wiecznie dobór słów mi nie pasuje, kreślę, wymazuję, szukam czegoś lepszego. Wszędzie metafory, schematy, które przewijają się gdzieś przez moje życie i pewnie przez miliony innych żyć. Jak ująć na nowo coś, co zostało już tyle razy ujęte?

Korowód kolorowych kostiumów i zachwycających rzeczy typu „nigdy-tego-nie-widziałem”. Gdzieś ta wolność skrępowanej formy, jakby ciągły maraton, w którym jedynie wciąż się biegnie, nigdy nie mogąc dobiec do mety.

Pasjonują mnie słowa wypowiadane z uwagą, lubię, gdy rozmówca jest świadomy tego, co mówi. Tańczymy w nieustannym teatrze, codziennie zmagając się z oburzeniem ciągłych zmian repertuaru i wypowiedzi, gdzieś nas to tak absorbuje, że nie zwracamy uwagi na to, co z naszych ust wypływa.

Myślę, że większość młodych albo o to nie dba, albo woli płynąć wraz z nurtem nieustannych zmian, „krótkiej piłki” i tej magicznej szybkości w jaką wplątał się ten nasz świat. Huśtają się w te i we w tę, gdzie ich zaniesie to co akurat modne, popularne, czy co mówią inni. Świat naszego młodego pokolenia jest rozchwiany i w każdym miejscu inny, nieco jak kilka odmian z pozoru tego samego kwiatu. Nie ma co brać za przykład jednostki i na niej opisywać całą młodą ludzkość polską.

Społeczeństwo wytworzyło sobie też opozycję, stojącą po przeciwnej stronie tych obojętnych, letnich osób. Są dlatego też tacy, którzy lubią, gdy ktoś wypowiada się w swój, unikatowy sposób, nie boi sę staromodnych i archaicznych zwrotów.

Z mówieniem jest trochę jak z muzyką i sztuką. Mając materiał, musimy sami wydobyć z niego to, co najpiękniejsze i ‘’nasze’’. Wszystkie te sfery wiążą ze sobą autora i odbiorcę, i całe to dzieło jest fuzją dwóch osób, które pomimo tego, że być może nigdy się nie poznali, są ze sobą w pewien sposób złączeni. Ilekroć coś czytam, wyobrażam sobie, co było po tej drugiej stronie, ile się działo w drugiej części spotkania bez spotkania, spotkania, które nigdy nie miało miejsca.

Bawią mnie słowa „obiecujący i zdający sobie sprawę”, drażni „psycholog i problemy”, a uwielbiam witać się z innymi rzucając ciche „serwus, miło cię widzieć”. Lubię, gdy mogę komuś powiedzieć „lubię cię”. Nie muszę kogoś kochać, żeby się dobrze z kimś czuć.

Dla mnie każde słowo ma pewien sens zawarty w swoim istnieniu, jedynie z przyzwyczajeniem uczymy się go konsekwentnie unikać.

Ratujmy jęki naszych języków. Świat to rząd nieodkrytych jeszcze metafor.

*Fircyk*